Rok XI. We Lwowie dnia 2. października 1903. Nr. 40.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartek.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Brak powołań a polepszenie bytu księży.

Dla wyjaśnienia sprawy zamieszczamy korespondencyę następującą, która wiele zdrowych i trafnych uwag podaje:

Szanowna Redakcyo!

W sprawie artykułu Szanownej Redakcyi, umieszczonego w numerze 36. »Gazety kościelnej« pod tytułem: »Czemu przypisać w teraźniejszej dobie brak powołań do stanu kapłańskiego?«, chciałbym napisać parę słów.

Nie mam bynajmniej zamiaru pisać artykułu do druku, ale jako żyjący na wsi i znający zdaje mi się dobrze położenie księży, chciałbym podzielić się z Szanowną Redakcyą memi uwagami.

Zaprzeczam więc przedewszystkiem stanowczo temu, jakoby przyczyną braku powołań były liche stosunki materyalne kleru. Biorąc sprawę bezprzedmiotowo, stanowisko wikarych nie jest materyalnie tak liche. — Ksiądz nowo wyświęcony, bez praktyki żadnej, ma od razu zapewnione na najlichszej*) posadzie najmniej 300 złr. pensyi, przynajmniej drugie tyle z intencyi mszalnych z petyty**) i kolendy najmniej 100 złr. Gdyby zaś dochody z »iura stolae« pokrywały tylko wikt, to już ma razem wikt, mieszkanie i 700 złr. dochodu rocznego, co razem czyni około 1200 złr. Ja jednak biorę posadę wikarego najgorzej pod tym względem sytuowanego. Na nic się mojem zdaniem nie przyda powoływanie na to, że nauczyciel tymczasowy, woźny, tercyan, żandarm i t. d. mają większą pensyę, niż wikary, bo przecież w nikogo tego wmówić nie potrafimy, że ksiądz jest ograniczony tylko do tych 300 złr. pensyi — i każdy z wyżej przytoczonych chętnieby się z księdzem mieniał. — Owszem takie porównania w ustach księdza są po prostu niesmaczne, bo to wygląda tak, jakbyśmy przez tajenie rzeczywistego stanu rzeczy, koniecznie tylko o tem myśleli, jakby to większe dochody wykręcić.

O ile ja znam stosunki, to sami wikarzy przyznają, że często proboszcz nawet na tak zwanem wielkiem beneficyum stoi gorzej, niż wikary. Bo proszę sobie tylko wyobrazić: ma proboszcz n. p. 150 morgów gruntu, ma n. p. 500 złr. renty i z iura stolae. — Ogólny dochód z gruntu, z renty i t. d. ma obliczony na 1200 złr. Z tego ma zapłacić i utrzymać dwóch wikarych — którzy, jak to jest teraz w dyecezyi przemyskiej za utrzymanie proboszczowi nie płacą — z tego ma utrzymać własny dom, co w niektórych miejscach bardzo dużo kosztuje, ma się podzielić ze służbą kościelną, utrzymać kościół i z roku na rok dokładać większe kwoty na utrzymanie budynków plebańskich, bo jak wiadomo, konkurencya jest tak ciężką i niesympatyczną machiną, że niepodobna ciągle się na nią oglądać. Dodajmy do tego podatki wprost ze zdzierstwem graniczące — i skąd na to wszystko? — Z gruntu naturalnie, odpowiada każdy — bo grunt ładny blisko położony, robotnik jest. A to wszystko razem zakrawa wobec teraźniejszych stosunków gospodarczych na gorzką ironię i niejeden proboszcz wzdycha teraz do tych czasów, kiedy to jako wikary nie siejąc, ani orząc miał wszystko, co mu potrzebne było, bo choć dochód nie był wielki, ale i rozchodu nie było.

Zresztą, mojem zdaniem, nie było w dziejach Kościoła takiego czasu, żeby ksiądz chcący pracować, głodem przymierał i pewnie nie będzie. Sądzę też, że nie było intencyą naszego Boskiego Założyciela Kościoła, by księża pieniądze zbijali — to też jeżeli ksiądz utrzymać się może bez nadzwyczajnych wysiłków, ale i nie cierpiąc wielkich braków — to już dosyć. Nikt też chyba nie potrafi udowodnić tego, że Kościół wtenczas stał najwyżej, kiedy księża we wszystko opływali — może wyglądał tylko zewnętrznie dobrze, ale ze sprawą dusz jak było? — a to przecież najważniejsze. Nikt też nie udowodni tego, że ksiądz mający dochody bardzo dobre, lepiej, gorliwiej i skuteczniej pracuje, niż ksiądz biedny. To też takie wieczne biadania na naszą biedę, wieczne skarżenie się przed świeckimi, a nawet rozpisywanie się w czasopismach nietylko nie zgadza się z duchem ewangelicznym, ale rzeczywiście może wielu odstraszyć od stanu duchownego. Jednak to nie będzie już winą naszego położenia materyalnego, ale raczej naszego nietaktu. Jakże jest tam, gdzie Kościół jest odłączony od

*) Zapewne na najlepszej. *(Przyp. Red.)*.

**) Takich miejsc nie wiele — nie wszędzie są petyty i intencye mszalne. *(Przyp. Red)*.

państwa? Lud sam utrzymuje księży i jest nadzieja, że »bovi trituranti os nunquam alligabitur«.

Gdzieindziej więc należy poszukać przyczyn braku powołań, a tymczasem opuścić to stanowisko żebracze względem społeczeństwa, jako uwłaczające naszej godności.

Zgadzam się więc przedewszystkiem, że pierwszą przyczyną jest złe wychowanie w szkole. Jeżeli jednak mowa o tem, to należy w rzecz sięgnąć głębiej.

Mówi więc autor wspomnianego artykułu, że i dawniej w szkole bywało źle, bo i dawniej można się było spotkać z wycieczkami przeciw religii. — To prawda — i my to pamiętamy, ale przecież nie pamiętamy tego, aby w gimnazyach szczególniej na prowincyi było tylu gołowąsych nauczycieli, nieraz niedokończonych medyków, czasem zbakierowanych prawników, niekiedy wydalonych ze seminaryum teologów, co teraz. Pamiętamy przeważnie poważniejszych ludzi na stanowiskach profesorów gimnazyalnych, z których gdyby nawet ktoś nie odznaczał się silną wiarą, to raczej się z tem ukrywał, a nadto nie popisywał.

Teraz namnożyło się przy gimnazyach zapoznanych wielkości t. j. ludzi, którzy gdzieindziej spotkawszy się czyto z trudnościami zawodu, czyto wszedłszy w kolizye z władzą, szukali umieszczenia jako tymczasowi nauczyciele przy gimnazyach i tam przed młodzieżą szkolną dawali folgę swojemu rozgoryczeniu do świata — a nie mogąc w inny sposób okazać swej wielkości, uwydatniali ją przez krytykę istniejących stosunków, bo to nic nie kosztuje a do młodocianych umysłów bardzo silnie przemawia.

Stąd wyrodziło się u dzisiejszej młodzieży szkolnej zuchwała pewność siebie, brak uszanowania dla swych przełożonych, chęć politykowania, jako dowód przekonania o swej dojrzałości umysłowej a przedewszystkiem duch buntu.

Ile razy zaś w społeczeństwie objawia się duch buntu, tyle razy występuje przeciwko religii i jej organom t. j. duchowieństwu, co jest zupełnie naturalne, bo żadna nauka nie krępuje tak silnie woli człowieka, jak religia — zatem duch buntu najpierw uderza w najsilniejszą zaporę.

Stąd wynika u dzisiejszej młodzieży już nie brak uszanowania, ale wprost często nienawiść do swych katechetów. Znane są wypadki, że uczniowie gimnazyalni wybijali okna swoim katechetom — czego innym nauczycielom nie czyniono. Stąd nienawiść do wszystkich księży — a następnie pogarda tego stanu, jako zawodu w życiu.

To, co się powiedziało o wpływie ujemnym nauczycieli w szkołach średnich da się w pewnej mierze zastosować i do szkół ludowych, gdzie się spotyka nauczycieli malkontentów, którzy przez ciągłe obcowanie z ludźmi niższej inteligencyi przychodzą do przekonania, iż sami tylko posiadają monopol wiedzy, a że się znajdują na podrzędnym stanowisku społecznym, to uważają za własną krzywdę. Nie umieją wlać w dzieci uszanowania dla starszych i przełożonych, bo go sami nie posiadają. I znów stąd wyradza się duch buntu szerzący się między ludem wiejskim — a gdy do tego dodamy opiekunów z pod czerwonego sztandaru i od Przyjaciela ludu, to czyż dziwić się możemy, że i lud przychodzi do tego przekonania, że on nie tylko dojrzał do życia politycznego, ale jest pod tym względem lepiej uzdolnionym, niż ksiądz. Stąd owe nauki i rady, które duchowieństwo otrzymuje od ludu na wiecach i przy innych okolicznościach — na temat — co ksiądz ma mówić na ambonie, co ma mówić w konfesyonale, co ma biskup zalecać duchowieństwu — stąd owo hańbowanie księży, owo poniewieranie i deptanie ich powagi.

I tak patrzymy, jak w naszych czasach duch buntu szerzy się w społeczeństwie, począwszy od młodzieży szkolnej a skończywszy na ludzie, czy on na roli pracuje czy w warsztatach fabrycznych, czy rzemieślniczych. Przyczyną tego: brak wychowawców tj. nauczycieli dojrzałych do swego niezmiernie ważnego zawodu i dopóki nauczycielstwo za swoją pracę będzie tak dotowane, jak dotychczas, dopóty niemożna się spodziewać zmiany na lepsze.

Jakaż reakcya przeciwko temu duchowi buntu? Ze strony rządu dziwna opieszałość, która wygląda na protegowanie wszelkich objawów radykalnych, czy one się nazywają demokracyą socyalną, czy anarchizmem, a ze strony społeczeństwa — bezradność.

Nie mam pretensyi, aby to moje powyższe tłómaczenie było jedyną trafną odpowiedzią na postawione pytanie — bo może i ten miałby racyę, ktoby powiedział, że przyczyną tego ducha buntu, to hasło wolności i równości rzucone przez francuską rewolucyę. Idzie ono powoli w ludowe masy, niedojrzałe jeszcze do należytego przyjęcia i zrozumienia go i wywołuje kotłowanie się pojęć i rozsadzanie organizmu.

I tak się dzieje, że instynkt wolności w masach przeradza się w samowolę, a instynkt sprawiedliwości w sferach rządzących, przeradza się — w słabość i niedołęstwo. Może to wahanie się idei z jednej i z drugiej strony ułoży się kiedyś do równowagi — ale tymczasem zadaniem rozumniejszej części społeczeństwa jest praca, aby ten proces odbył się o ile możności bez wszelkich krzywd i ofiar ludzkości.

Faktem jednak jest, że duchowieństwo utraciło tę powagę, którą mu nadaje jego boskie posłannictwo — a młodzież szkolna musi to widzieć. — Trudno zaś wymagać od niej, aby sama widziała i odczuła tę wielką potrzebę walki dla idei i zamykając oczy na trudności i złe strony zawodu, powodowała się w wyborze stanu tylko szlachetną myślą pracy dla idei.

Za trywialną może, ale dosadną ilustracyę tego stanu rzeczy niech posłuży fakt, który sam znam z mojej okolicy. Oto staruszka wieśniaczka, matka proboszcza, widząc z jakimi trudnościami musi jej syn walczyć i ile mu wypada wycierpieć przykrości od swoich parafian, z płaczem odzywa się do niego: wolałabym cię na grobarza dać, niż na księdza! Okrzyk ten staruszki, to tylko drastyczny odlew myśli, tysiące rodziców obmyślających stan dla swoich dzieci — to odczucie tych obaw, które sama w swojem sercu młodzież żywić musi na widok teraźniejszego stosunku księży do ludu. Wielkiej miłości sprawy i wielkiego zaparcia się samego siebie potrzeba, aby się jąć jarzma.

Kończę reasumując, com powiedział wyżej: przyczyną braku powołań, jest złe wychowanie szkolne, a stąd płynący duch buntu. +

KRONIKA KOŚCIELNA.

XI. Wiec delegatów akademickiego Związku zajmującego się założeniem katolickiego uniwersytetu w Salcburgu. — Okazuje się coraz większa potrzeba takiego uniwersytetu w Austryi. — Kursa »wolnego« uniwersytetu w Salcburgu i cecha ich wykładów. — Radykalne nauczycielstwo austryackie przeciwko ministrowi oświaty! — Perfidya liberałów i apostatów wszechniemieckich w illustracyi. — List pasterski biskupów tyrolskich w sprawie niesnasek między stronnictwem konserwatywnem a chrześcijańsko-społecznem. — Rządy liberalno-katolickie a zarząd szpitala żydowskiego w kwestyi dozorczyń zakonnic. — Dr. Schumacher z Innsbrucka i jego degradacya za wypowiedzenie rozsądnego zdania o pojedynkach. — Dopókiż jeszcze katolicy cierpliwie temu przyglądać się mają? — Miłosierdzie Mgra Stadlera arcybiskupa Serajewa.

W pierwszym tygodniu września pokaźna zebrała się liczba uczestników we Wiedniu, by wziąść udział w XI. Wiecu delegatów akademickich Związków, mających na celu założenie katolickiego uniwersytetu w Salcburgu. Obok czarnych sutann teologów pojawiły się błękitne stroje członków akademickiego stowarzyszenia katolickiego »Norica« i brunatne »Austryi« i zielone »Rudolfiny« i czerwone passawskiej »Oeno-Danubii« itd. Kanonik kapituły wiedeńskiej Mgr. Antoni Schöpfleuthner członek centralnego komitetu powitał w szczerych słowach przybyłych, zapraszając na wspólne uroczyste nabożeństwo mające się odprawić w kościele starego uniwersytetu celem uproszenia błogosławieństwa Bożego dla obrad. Wspomniał przytem o różnicy zachodzącej między starym a nowym gmachem uniwersyteckim, o różnicy, którą pewno każdy z prawych dostrzega katolików. Tamten uniwersytet stary-pojedyńczy; ten nowy, okazały; w tamtym umiejętność z wiarą, siostrzanym zespolona uściskiem młode pokolenia ku chwale Bożej i na pożytek wychowywały Ojczyźnie, w tym modernistyczny duch wykopawszy niezgłębioną przepaść między wiedzą a wiarą schorzałe pod względem fizycznym i skarłowaciałe pod względem moralnym wydaje osobniki, które tem niebezpieczniejsze dla Kościoła i społeczeństwa, że zajmując po ukończeniu studyów uniwersyteckich najrozmaitsze niższe lub wyższe stanowiska w kraju trucizną w siebie zaszczepioną zatruwają coraz szersze kręgi społeczeństwa. Naczelny redaktor »Reichspost« Dr. Funder zwrócił uwagę na niesłuszność często robionego Kościołowi zarzutu, jakoby był wrogim umiejętności; katolicy Austryi pragną mieć uniwersytet, którýby wykazał, że kłamliwe są sądy nieprzyjaciół o nieprzychylności Kościoła względem oświaty, któryby udowodnił bezpodstawność »niższości« katolików, któryby przyozdobiony pełnym blaskiem chrześcijańskiej potęgi ducha stał się nie »minderwertig« ale »vollwertig« a nawet »überwertig« jako uniwersytet katolicki; a zatem z wszelką usilnością katolicy austryaccy dążyć powinni do jak najrychlejszego urzeczywistnienia swej myśli i starać się, by przez tę gorliwą katolicką, narodową i nawet patryotyczną pracę w kierunku założenia uniwersytetu katolickiego oddać narodom Austryi napowrót owe przybytki oświaty obecnie przez przemoc innego duchem, wiarą, zasadami i interesami zupełnie obcego narodu wydarte i na twierdze niewiary i niemoralności przerobione. Kulminacyjnym punktem Wiecu było uroczyste Walne Zebranie w salach »Gesellen Vereinu« w dniu 6. września. Mrg. Schöpfleuthner zagajając Zebranie przypomniał, że tak ten Wiec jak i całe przedsięwzięcie dotyczące założenia katolickiego Uniwersytetu w Salcburgu ma jeden najważniejszy cel, a celem tym to złożenie publicznego wyznania wiary, to podniesienie protestu przeciwko poniżaniu Chrystusa i Jego świętej wiary przez dzisiejsze modne uniwersytety. Komuż nieznane i poglądy i wykłady wielu tych profesorów zwłaszcza z filozoficznych i medycznych wydziałów? Toż do niedawna wykładał pewien profesor prawo kościelne na uniwersytecie w Insbruku, który nie inaczej rozpoczynał swe prelekcye jak tylko słowy: »Ich soll Ihnen, meine Herren, das Kirchenrecht vortragen, ich sage Ihnen wahrlich, die Kirche habe kein Recht und keine Rechte«! Toż gorszono się przed laty kilkunastu wielce, gdy inny znów a do dziś »uczący« profesor wydziału filozoficznego we Lwowie jako rektor uniwersytetu w czasie mowy inauguracyjnej do tego stopnia swój nietakt posunął, iż wobec książąt Kościoła wszystkich trzech obrządków okazał się być obrońcą i wielbicielem Darwinizmu! Toż na uniwersytetach nieraz padają z katedr słowa, które szyderstwem wiary, ceremonii i praktyk religijnych; profesorowie sami przesiąknięci niewiarą, materyalizmem, zasadami przewrotowemi, pod każdym względem korzystając ze swobody słowa, wpajają te same zdrożne zasady w umysły niedość mające siły odpornej, bo w umysły niedowarzonych młodzików, którzy za bohaterstwo poczytują sobie niedowiarstwo i sukcesa odnoszone w królestwie bogini Cypru. Jakżeż więc katolicy z założonemi rękoma mają patrzeć na pożar własnego domostwa i nie myśleć o ratunku tegoż?. Gdy duch liberalny przeniknął rządy i władze mające nadzór nad oświatą w społeczeństwie, gdy tenże duch wnika w coraz szersze warstwy i jakby trąd zewnętrzny i wewnętrzny niszczy organizm narodu, gdy wskutek liberalizmu i tegoż potomstwa już nawet zatraca się poczucie oddania czci należnej Pomazańcowi Bożemu jakim jest Monarcha, gdy zakłady naukowe naszej doby wydają takich mężów stanu jak Schoenerera i Spę Wolfa, Pernerstorfera, Seitza i innych we Wiedniu, jak Kossutha, Barabasza i innych w Peszcie, gdy nawet już i słowa monarsze zaczynają samowolnej ulegać krytyce warchołów przesiąkniętych ideami głoszonemi z katedr profesorskich, gdy władze uniwersyteckie stają coraz częściej po stronie rozhukanych studentów studyujących zamiast potrzebnych dla życia nauk chętniej życie knajp i innych tego rodzaju nor, gdy jednem słowem horyzont ponad monarchią coraz groźniejszemi zaciąga się chmurami, katolików zadaniem działać w kierunku jej odrodzenia! Odnowić dawne a zapomniane hasła, jakiemi przyozdabiano portyki uniwersytetów, w których i wiara żyła i nauka kwitła!

Stąd słusznie zaznaczył jeden z mowców wiecowych profesor Dr. Ryszard von Kralik, że pozytywnej nadchodzi czas pracy, że wszyscy poświęcić się winni służbie owej wielkiej myśli otwarcia uniwersytetu, opartego na zasadach katolickich i wzniesienia tej niezdobytej twierdzy, w której murach schronić by się mogła wiara zjednoczona z umiejętnością i z którejby rokrocznie wychodzili dzielni bojownicy, niosąc do wszystkich zakątków monarchii pochodnię oświaty zdrowej, a zarazem i broń do zwalczania nauk i teoryi przeciwników. Że myśl założenia uniwersytetu katolickiego w Salcburgu na tyle napotyka przeszkód, to inicyatorów owej myśli cieszyć powinno i napawać otuchą, że właśnie owe przeszkody świadczą najwyraźniej, jaka obawa przejmuje przeciwników na samo wspomnienie, iż projekt ten może się wnet przemienić w rzeczywistość! W podobnym duchu przemawiał i Jezuita profesor historyi z gimnazyum w Kallksburgu pod Wiedniem O. Franciszek Boissl, wskazując na to, że właśnie wyrugowanie wiary z uniwersytetów, że powoływanie niedowiarków, zdeklarowanych liberałów a nawet socyalistów na katedry profesorskie w Austryi sprawiły owe konsekwencye, które każdy dziś widzi w życiu społecznem monarchii.

Czyż więc wolno rodzicom, kapłanom, Ojczyźnie, Kościołowi przypatrywać się obojętnie i spokojnie owemu zepsuciu, zmrożeniu kwiatu narodu? Protest ze wszech stron rozbrzmieć powinien przeciwko takiemu nadużywaniu nauk i oświaty, protest, któryby dotrzeć potrafił i do najwyższych sfer decydujących, które zbytnią ufność pokładając w swych doradcach karygodnie praktykujących swe teorye liberalne na organizmie narodu, w najświeższych czasach

przekonały się dowodnie, że te ich praktyki nietylko nie uleczyły, ale nadto ranę srodze rozogniwszy jeszcze bardziej rozjątrzyły i spowodowały istną gangrenę, jak tego dowodem panujące dziś stosunki w obu połowach monarchii!. Młodzież uczciwa, co nieskazone serce z domu wyniosła rodzicielskie i własną czujnością potrafiła nieskażonem je zachować mimo niebezpieczeństw, na jakie narażoną była w gimnazyach i na uniwersytetach, ta sama młodzież odczuwa potrzebę założenia uniwersytetu, w któremby jej młodsze rodzeństwo przynajmniej spokojniej naukom swym mogło się oddawać i ochronić się od szykan złych profesorów i szyderstw ze strony złych i zepsutych nieraz do gruntu kolegów. Wiec wspomniany najlepszym tego dowode n!

Właśnie prawie w tymże samym czasie zakończyły się letnie kursa uniwersyteckie w Salcburgu, które trwały przez dwa tygodnie, a miały służyć jako środek agitacyjny przeciwko mającemu powstać uniwersytetowi katolickiemu.

Wprawdzie przed otwarciem owych kursów aranżerowie tychże (po największej części wszechniemieccy apostaci lub na apostatów kandydaci) ogłaszali w dziennikach swego pokroju, że kursa te mają na celu tylko spopularyzowanie nauki — co przypomina w zupełności nasz osławiony uniwersytet ludowy — lecz zaraz pierwszego dnia w odczycie zdradzono mimowolnie właściwy cel, a »Salzburger Volksblatt« własny organ Wszechniemców napisał: »uczestniczenie w kursach posłuży ku temu, by poważnie i godnie zademonstrować na rzecz wznowienia państwowego, ale od wszelkiego przymusu wiary i dogmatów wolnego uniwersytetu i jesteśmy przekonani, że uczestnicy tychże kursów wyjdą z nich jako apostołowi idei uniwersytetu państwowego«. Ze kursa te były propagandą w tym kierunku, świadczyły też i mowy wygłaszane przez przywódców Związku uniwersyteckiego liberalnego przy rozmaitych bankietach w tym czasie dla »profesorów« urządzanych. Z emfazą głosili wszechniemcy, że przeszło 700 osób zapisało się na te kursa, rzeczywisty jednak stan rzeczy był wcale inny; wykłady najlepszych profesorów jak Dra Ziglera ze Strassburga, Breysiga i Sombarta cieszyły się największą frekwencyą a liczyły słuchaczów najwyżej 150 i to po większej części jednych i tych samych. Wielkiej zatem szkody nie wyrządzono tem uniwersytetowi katolickiemu, mimo, że Związek uniwersytecki liberalny tysiącami rozrzucał kartki korespondencyjne, na których przedstawiono postać świetlaną walczącą z ciemnościami; w każdym jednak razie nowy nieprzyjaciel stanął na polu walki, z którym zwolennicy katolickiego uniwersytetu bój stoczyć będą musieli, zanim prawdziwa zwycięży umiejętność!.

Z Wiednia dochodzą wiadomości, że radykalne nauczycielstwo (więc i takie już się stało możliwem i jest tolerowanem w Austryi) przygotowuje nową hecę w parlamencie przeciwko ministrowi oświaty Drowi Wilhelmowi von Hartel. Żydowsko-socyalno-demokratyczna partya zarzuca mianowicie temuż ministeryum, ze wszystkim bez wyjątku klerykalnym zakładom naukowym przyznaje prawa publiczności. Tymczasem faktem jest, że obok katolickich zakładów prywatnych toż prawo publiczności w ostatnich czasach przyznano i szkole mającej za główne hasło »Los von Rom« a założonej przed dwoma czy trzema laty w Treffen w Karyntyi przez hrabinę La Tour a byłą aktorkę Ritter, że nadano też prawo i innym szkołom protestanckim i żydowskim, gdy odpowiedziały wymogom ustawami zastrzeżonym. Jeszcze śmieszniejszym jest inny zarzut, jaki spotyka Dra Hartla ze strony rdzennie wszechniemieckich pedagogów. Oto przed kilkunastu tygodniami niemiecko-narodowy Związek robotników, liczący w rzeczywistości zaledwo 8. prawdziwych robotników, za poduszczeniem tych nauczycieli »wezwał« ministra oświaty, aby dzień 30. października jako protestanckie święto reformacyi ogłoszono za powszechne święto w szkołach całej monarchii i w tym dniu uwolniono dziatwę szkolną od nauki!

Okazuje się więc w całej jaskrawości, co nieraz już powtarzałem — że głupocie liberałów i perfidyi a bucie tychże zwłaszcza w monarchii austro-węgierskiej niemasz już żadnej granicy! Ministeryum oświaty postąpiło z tem »wezwaniem« tak jak należało, tj. poprostu wrzuciło je do kosza; i ręczę, że rychło zmiękłyby ich pretensye, gdyby częściej na swe życzenia i interpellacye podobne otrzymywali odpowiedzie... Wprawdzie z tego powodu wszczęli piekielny hałas bracia wszechniemieccy i socyalistyczni nauczycieli i przy każdej sposobności wyrażają ministrowi głębokie oburzenie z powodu jego »rzymsko-jezuickiego stanowiska«, wprawdzie oczekiwać można gwałtownych interpellacyi w parlamencie, jeśli wpierw Dr. Koerber tej budy nie zamknie, lecz chyba ufać trzeba, że Dr. Hartel niewiele będzie sobie robił z owego wycia i z owych kwików!...

Wobec gorszących sporów i niesnasek, które od lat kilku istniejąc między stronnictwem konserwatywnem a chrześciańsko-społecznem, trapią katolicki Tyrol i przeszkadzają do wspólnej akcyi katolików przeciwko agitacyom wszechniemieckim i protestanckim, wydali 24. sierpnia br. biskupi Tyrolu wspólny list pasterski nawołujący do zgody i jedności. Tyrol cały pod względem jurysdykcyi duchownej podlega trzem biskupom; książe arcybiskup Salcburga wykonuje ją w 5 dekanatach: Brixen im Brixenthal, Kufstein, Reith, St. Johann im Tirol, Zell am Ziller, w których według obliczenia ludności z 1900 roku ma 65.550 wiernych, książę biskup Trydentu w 26 dekanatach włoskich i w 10. niemieckich południowego Tyrolu z 580.700 wiernymi, książę biskup z Brixen w 22 dekanatach północnego Tyrolu i w 6. dekanatach przedarulańskich, dla których ma osobnego wikaryusza generalnego z siedzibą w Feldkirch, z 422.100 wiernymi. Ci więc trzej biskupi: kardynał Jan Katschthaler arcybiskup Salcburga, Mgr. Eugeniusz Karol Valussi, biskup Trydentu i Mgr. Szymon Aichner blisko 90 letni biskup z Brixen i znakomity autor prawa kanonicznego prawdziwie ojcowskiemi słowy odzywają się w tym liście do kleru i dyecezyan swoich przypominając im, że jako apostołowie Księcia pokoju, pokój pragną wnieść pomiędzy powaśnionych, że stąd nie dla ziemskich jakichś pobudek, nie dla zapewnienia zwycięstwa jakiemuś stronnictwu lecz z powodu troski o zbawienie dusz do tego wspólnego biskupiego przystępują kroku.

Od lat kilku Anioł pokoju pełen smutku uleciał z Tyrolu a nieszczęsna polityczna walka bratnia i domowa wzniecila pożar nienawiści, rozgoryczyła jednych przeciw drugim, naraziła na szwank dobrą sławę Tyrolczyków. Doszło do tego z powodu waśni powstałych przy wyborach autonomicznych, że nie rzadkością jest widzieć dwa stronnictwa katolickie nawzajem się zwalczające nietylko na arenie życia publicznego, lecz nawet i w stosunkach towarzyskich, co wskazuje na jakieś niby niechrześciańskie stosunki. Do miłości wzywa Apostoł miłości św. Jan pisząc: »kto nie miłuje, trwa w śmierci«, gdy więc tu idzie już nawet o zbawienie dusz, świętym biskupów obowiązkiem wskazać na drogę błędu, upomnieć do zwrócenia z tejże. Przywodzą biskupi Tyrolczykom na pamięć przykład ich dziadów, kiedy to w czasie wojen z Francuzami w r. 1797, 1800, 1805 pod dowództwem sławnych Andrzeja Hofera, Józefa Speckbachera i Jana Szymona Haspingera tak dzielnie a jednomyślnie walczyli przeciw nieprzyjaciołom, ani śladu nie było wówczas rozdwojenia, ni śladu jakichś wrogich przeciwko sobie stronnictw w kraju, jedno braterskie uczucie łączyło wszystkich, gdy przysięgali wierność Bogu, wierność swemu monarsze, a hasłem ich wspólnem było ratować Ojczyznę, choćby to miało kosztować i życie nawet«. Ta jedomyślność sprawiła, że w r. 1809 wyż wspomnianemu Speckbacherowi udało się zmusić do poddania garnizon bawarski stojący załogą w Hall, od czasu zawarcia pokoju preszburskiego 26 grudnia 1805, którym to pokojem Austrya zmuszoną była Tyrol odstąpić Bawaryi. Ta jednomyślność ludu tyrolskiego przysłowiową się prawie stała, ona przysparzała tylekrotnie zwycięstw narodowi, ona zjednała imię pełne sławy Tyrolczykom, o niej to chlubnej pamięci biskup z Brixen (15 grudnia 1856 do 6 kwietnia 1879) Wincenty Gasser wyrzekł swojego czasu: »zgoda silnymi nas uczyniła, z Tyrolu twierdzę wiary i patryotyzmu zbudowała, boć ona strzegła Tyrol przed nieprzyjaciółmi bardziej niż alpejskie

góry«. Zwracają wreszcie biskupi tyrolscy uwagę i na to, że już r. 1797. Tyrol poświęconym został Najświętszemu Sercu Jezusowemu, i przodkowie zaprzysięgli temuż Sercu, iż we wszystkich ważniejszych sprawach dotyczących Kościoła lub Ojczyzny dochowają jedności i zgody, i że od tej przysięgi ojców, lud tyrolski i dziś nie jest zwolnionym, zwłaszcza w tej dobie, gdy wrogowie zazdrośnem okiem spoglądając na wierne Kościołowi Tyrolczyków zastępy, ze wszech stron starają się wnieść do kraju ducha niewiary, a co dalej za tem idzie i spowodować upadek Tyrolu. Boć od niewiary do zdrady krok jeden!. Biskupi nie powiadają wyraźnie w tym liście, któremu z tych stronnictw pierwszeństwo się należy, boć oświadczyli się już przed paru laty 1 maja 1896 za stronnictwem konserwatywnem a i Leon XIII. Papież w piśmie odręcznem w tym samym duchu przed dwoma laty przemówił, wzywając tylko do ustępstw z jednej i z drugiej strony, do ustępstw takich, któreby stały się, nie przynosząc uszczerbku dobrej a słusznej sprawie — pomostem zgody i pokoju.

Gdy we Francyi mającej bądź co bądź dotychczas rząd bodaj z imienia katolicki, zakonnice są wypędzane ze szkół, szpitali i innych zakładów czy naukowych czy dobroczynnych, gdy biskupi stający w obronie pokrzywdzonych zakonów męskich i żeńskich odjęciem pensyi rządowej bywają karani, tak że obecnie tego rodzaju proskrybowanych biskupów liczy już Francya dziesięciu — biskupa z Autun kardynała Adolfa Perraud, arcybiskupa z Besançon Mgra Fulberta Petit, biskupów z Seez Mgra Klaudyusza Bardel, z Orleanu Mgra Arthura Touchet, z Montpellier Mgra Franciszka De Cabrières, z Nancy i Toul Mgr. Karola Turinaz, z Nizzy Mgra Henryka Chapon, z Viviers Mgr. Józefa Bonnet, z Perigueux Mgr. Franciszka Delamaire i z Marsylii Mgra Paulina Andrieu, gdy obok nich z tego samego powodu setki proboszczów uległy temuż także losowi, gdy i w innych krajach katolickich, jak o tem wspominałem w mych kronikach o Czechach i Wiedniu, rozpoczyna się walka przeciwko zakonnicom w szpitalach i zakładach wychowawczych, jakżeż piękniej odbija fakt, który miał miejsce w ostatnich dniach czerwca br. w szpitalu w Gailingen około Diessenhofen w W. Księstwie Badeńskiem. Oto zarząd szpitala przeznaczonego jedynie dla chorych izraelitów, zarząd składający się z samych wyznawców tejże religii, powołał do opieki nad chorymi Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, i niema dość słów na wyrażenie im swej wdzięczności za przyjęcie tychże obowiązków, a chorzy z prawdziwem uznaniem mówią o troskliwości i gorliwości w spełnianiu nadzoru przez swe świeże nadzorczynie. Tak więc dobrą, choć wielce upokarzającą nauczkę dali żydzi liberalnym katolikom!

Och! bo też ci liberalni katolicy wraz z liberalnemi rządami i ich ustawami to gorsi chyba wrogowie Kościoła i jego instytucyi niż sami Turcy i Brahmini! Świeżą illustracyą do tych słów to degradacya doktora medycyny i rezerwowego porucznika Schuhmachera z Innsbrucku za to, iż przed wojskowym sądem honorowym odważył się stanąć w obronie zdegradowanego za odmowę pojedynku seniora stowarzyszenia studentów »Austryi« Webera. To już chyba przechodzi wszelkie granice zdrowego rozsądku! Dr. Schuhmacher za to, że jawił się przed sądem w roli obrońcy i wyjawił swe zapatrywania zasadnicze na bezprawie pojedynkowe, choć sam w sprawę honorową wcale nie wmieszany, zostaje pozbawiony swej oficerskiej szarży! Fakt to identyczny ze sprawą hr. Ledóchowskiego i margrabiego Taccoli, o której w swym czasie w całej monarchii uczciwi ludzi wyrazili swe zdanie tak, jak na to zasługiwała.

Z kronik mych chyba poznali czytelnicy dokładnie moje zapatrywania w sprawach dotyczących armii, że broniłem, zawsze bronię i bronić będę jej słusznych praw i powagi jej należnej, ale pytam, czy w końcu słuchając ciągle o tego rodzaju wyrokach sądów wojskowych, o wyrokach niezgodnych z ustawami i kościelnemi i świeckiemi nawet nie będzie musiało dojść do tego, że i sprawiedliwie i lojalnie myśląca część społeczeństwa, tak często w swych najświętszych uczuciach drażniona zwróci się przeciwko władzom i sądom wojskowym? Zdaje się prawie, jak gdyby władze te same pracowały nad tem, aby pozbawiać się najszczerszych swych przyjaciół! Znajdzie się niewątpliwie znów ktoś w parlamencie, który przy obecnie toczącej się debacie wojskowej zechce energiczny podnieść głos tego rodzaju absurdom, co podkopują tylko wszelkie uczucia moralne i wiarę w słuszność wyroków wojskowych sądów honorowych!

W końcu zanotować mi wypada piękny rys charakteru arcybiskupa z Sarajewa Mgra Józefa Stadlera. Po strasznym pożarze, który nawiedził miasto Travnik, gdzie się mieści małe seminaryum wychowujące kandydatów do stanu duchownego dla Bośni i Herzogowiny pod zarządem OO. Jezuitów austryackiej prowincyi, udał się Mgr. Stadler na miejsce owej klęski i zgłosił u władz rządowych gotowość przyjęcia stu rodzin bez różnicy wyznań na własne utrzymanie przez przeciąg 10 miesięcy. Ofiarę tę naturalnie przyjęto a ludność szczodremu arcybiskupowi zgotowała wspaniałą owacyę; boć na tem większe uznanie wspaniałomyślność owa zasługuje, gdy się zważy, że arcybiskup Sarajewa prócz pensyi rządowej żadnych innych nie posiada dochodów, więc też i sam niejednego będzie musiał sobie odmówić, by dotrzymać swej obietnicy. Cóż na to »nasi najserdeczniejsi« zarzucający ustawicznie duchowieństwu egoizm i nieczułość na nędzę bliźniego? *(X. X.)*

Przegląd chronologiczny „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

(Stagraczyński. — Ciąg dalszy).

Sam wykład jest pod każdym względem zadowalający. Autor przytacza z reguły definicye katechizmowe, objaśnia je słownie i rzeczowo, uzasadnia należycie, treściwie i gruntownie. Pismo św. cytuje w rozmiarach odpowiednich, Ojców dość oszczędnie w ogólności, lecz przy nauce o św. Sakramentach rzecz ma się przeciwnie, natomiast dużo podaje przykładów z historyi św., a zwłaszcza z Żywotów Świętych Pańskich, co zwykle wskazuje nawet druk odrębny. Przykłady są dobrze dobrane, trafne, wyjęte z podręczników zupełnie uwierzytelnionych, podane są tuż na właściwem miejscu, potrzebującem dalszego dowodzenia, i wyzyskane są skrzętnie a praktycznie.

Nauki ks. Stagraczyńskiego mają wspólnie z innemi przeważnie piętno dydaktyczne, więc nie obfitują wprawdzie w zasób zastosowań i wskazówek praktycznych, ale ich też nigdzie z oka wprost nie spuszczają. Niejednokrotnie mieści je autor dopiero przy końcu nauki, czasem załatwia się z tem dość szablonowo, w formie wezwania tylko czy upomnienia kategorycznego, bez usiłowania wyraźnego, aby słuchaczowi ułatwić wykonanie pewnej powinności, aby mu podać wyraźne i gotowe wskazówki, jak ma pewną prawdę, dopieroco wyjaśnioną i ugruntowaną, stosować w codziennem życiu. Zakończenie nauki modlitwą należy również u tego autora do wyjątków. Natomiast podaje prawie wszędzie po skończonej nauce osobny ustęp pt. Rekapitulacya, gdzie w krótkości streszcza osnowę całego wykładu katechizmowego w tej nauce zawartego.

Przymiotem wybitnym nauk katechizmowych ks. Stagraczyńskiego jest wielka przejrzystość w rozkładzie tematu i w dalszem tegoż rozwinięciu. Temat główny zakreślony jest wszędzie jasno, bądź w nagłówku nauki, bądź po wstępie w założeniu, podziały są logicznie i rzeczowo dokładne, kwestye poboczne, zbędne lub zbytnio rozszerzające temat obrany, są z umysłu wykluczone, dyspozycya rozpadająca się w dalszym ciągu na podziały główne i częściowe podziałki, uwydatniona osobnemi cyframi i odrębnym drukiem, rozstrzelonym lub półtłustym, przyczynia się niemało do uwidocznienia przebiegu myśli i do łatwego wyrażenia ich sobie w pamięci. Każda nauka co do rozmiarów (6—8 stronic), a jeszcze bardziej co do dokładności i gruntowności wykładu

odpowiada swemu przeznaczeniu. Dogmat katolicki wyłożony jest poprawnie, starannie, jasno w treści i w formie zrozumiałej, przystępnej, dość żywej, dość barwnej a nawet podniosłej, gdzie temat dostarcza dla tych przymiotów dostatecznego wątku.

Znać widocznie z niektórych partyi katechizmowych, że autor zadał sobie dość trudu, aby definicye katechizmowe oddać jak najwierniej a zarazem jak najtrafniej. Często w odsyłaczach wskazuje na niefortunne terminy techniczne i braki w definicyach teologicznych katechizmu przyjętego w arch. gnieźnieńskiej. Tak np. t. III. 23 zamiast »zaniedbywać niepokutę« przemawia za powszechnie przyjętem »trwać w niepokucie«. Indziej zastanawia się nad definicyą »miłości Boskiej« (tamże str. 173). To znowu (str. 153) radzi zamiast żalu lub miłości »niedoskonałej« używać określenia »mniej doskonały« i wyraża życzenie, aby teologowie i układacze katechizmów rozpatrzyli się w tej kwestyi i rozstrzygnęli ją stanowczo itp. Autor biedzi się z definicyą łaski, radby zamiast »środków łaski« inny przyjąć termin techniczny, niepodoba mu się określenie »chrztu z pragnienia« (tom IV. str. 135). W trudnych pytaniach, np. co do istoty ofiary Mszy św. sięga wprost do dzieł teologicznych (tamże str. 324 podobnie 389, 398 itp.).

Staranność wszechstronna i oględność autora w doborze najdatniejszego materyału katechizmowego złożyły się na to, że podręcznik ks. Stagraczyńskiego jest dziś najobfitszem i najbezpieczniejszem źródłem polskiem dla nauk katechizmowych, tak, że chętnie przyznać można słuszność autorowi, że każdy duchowny, chociażby nic więcej nie wygłosił na ambonie, jak to, co się w jego naukach zawiera, może wziąść bezpiecznie na siebie odpowiedzialność i wobec Boga i wobec Kościoła za sprawowanie obowiązku nauczycielskiego i pasterskiego zarazem. Jednego tylko szkoda. A mianowicie tego, że autor aż na pięć tomów rozszerzył materyał i że w 5 ledwie latach możnaby się z nim na ambonie uporać. A to chyba termin za długi dla poznania całokształtu prawd wiary i obyczajów i chyba nie wielu słuchaczów możnaby znaleść, którzyby okazali się dość wiernymi kaznodziei, iżby wytrwali od początku do końca jego wykładu pięcioletniego.

Przyznając to, co istotną stanowi zasługę ks. Stagraczyńskiego w wydawnictwie jego »Nauk katechizmowych«, wypada jednak w zakończeniu niniejszej oceny zaznaczyć, że autor w przedmowie do tomu III. zasługi swe w tym kierunku nieco przecenił Główną, jeśli nie jedyną, jego zasługą jest przyswojenie z obcych źródeł językowi polskiemu nauk i dość trudnych i bardzo ważnych w niebywałych przedtem rozmiarach. Rozciągłość tedy (nie rozwlekłość) dzieła to zarazem cecha wyróżniająca je od innych podobnych. Wszelako co do formy i układu dzieła przyznać mu wyłącznej zasługi nie można, raz że brał formy prawie gotowe od innych, powtóre, że układ gotowy znalazł się u Deharba, po trzecie, że i w jednym i w drugim kierunku miał licznych poprzedników nawet w naszej literaturze kaznodziejskiej, jakto już wykaz poprzednio podany dostatecznie stwierdza. Przechwałą tedy albo wprost nieznajomością rzeczy, u takiego pisarza nie dość usprawiedliwioną, trąci z jego przedmowy taki ustęp: »W języku polskim niema ani z przeszłości ani z czasów bliższych dzieła podającego całokształt nauki katol. Kościoła, tak nauki wiary, jak i obyczajów«. Owszem było dość przed Stagraczyńskim i jest, Bogu chwała, spółcześnie spory zastęp kaznodziejów, którzy oddali do druku nauki katechizmowe nawet w całokształcie. Tu i ówdzie są u nich pewne niedostatki, luki, usterki, ale nauk katechizmowych *obejmujących osnowę całego katechizmu* dyecezyalnego, było i jest chyba dość.

Równie pretensyonalny jest dalszy wniosek wydawcy, że »ktokolwiek zabiera się do pracy podobnej, wstępuje w świat sobie prawie nieznany, musi sam sobie drogę torować, nie tylko co do treści, rozciągłości i praktyczności układu, lecz i co do języka. Stąd trudności niezmierne piętrzą się zewsząd. »Znowu przesada. Ani to świat nieznany ani droga nowa. Nawet język, nie dość wyrobiony teologicznie, w braku katechizmów dyecezyalnych rdzennie swojskich, nie można już nazwać szkopułem na tej drodze. Tem mniej treść, rozciągłość nawet. A co do praktyczności wprawdzie nie w układzie, ale w zastosowaniach, możnaby jeszcze nieco rozprawiać.

Tyle dla wyświetlenia istoty rzeczy, to jest zakresu zasługi autora co do nowości jego dzieła.

Z tem wszystkiem zasługą niemałą ks. Stagraczyńskiego pozostanie to, że naszej dziedzinie kaznodziejskiej dużo przysporzył starych naszych zabytków i nowszych utworów obcych, że niewdzięczne pole wydawnictwa homiletycznego zrosił potem i trudem, a także w tych *Naukach katechizmowych* przynieść może duchownym istotny pożytek, skoro pod względem bogactwa materyału i układu (z uchyleniem nowości) nazwać je się godzi nabytkiem dodatnim i rzetelnym postępem w ojczystej literaturze kaznodziejskiej.

1862. K. F. Rakowski, *Kazania katechizmowe na cały rok*. Zebrane z dzieł X. J. M. Leonarda, biskupa i wikaryusza jeneralnego wiedeńskiego. Warszawa 1862. Tom I. str. 312. Tom II. str. 399, mała 8 ka.

Podręcznik wypisany w nagłówku jest przeróbką z podręcznika katechizmowego X. biskupa Leonarda, wydanego we Wiedniu r. 1835 p. t. »Christenlehren zum Gebrauche i t. d.«. Jest zaś przeróbką nie przekładem, gdyż ks. Rakowski, katecheta szkoły głównej w Warszawie, obok materyału gotowego w owym podręczniku dodał dość własnego; a także z tego względu, że nawet gotowy już materyał prawie zupełnie przekształcił, już to dzieląc obszerne nauki w polskiem wydaniu na kilka drobniejszych, już też zmieniwszy treść niektórych nauk n. p. o postach i odpustach. W przeróbce swej potrafił również ustrzedz się przesadnej rozwlekłości, właściwej niemcom, bo poopuszczał wszelkie ustępy, zabierające miejsce jedynie dla ścisłości rozumowania niemieckiego, jak n. p. zbyteczne aż do znudzenia powtarzanie założenia i myśli głównej w kazaniu Wyjątek w tym względzie uczynił tylko dla zasadniczych prawd chrześcijańskich, jako to: o pierwotnym upadku człowieka, o dobrodziejstwach odkupienia, o potrzebie łaski boskiej, o celu stworzenia i przeznaczeniu człowieka i t. p. Jakoż postąpił słusznie, bo te właśnie prawdy należy wedle prawideł katechetyki często powtarzać, aby je wrazić głęboko w serce, aby przeszły w niewzruszone przekonanie i stały się podstawą i normą życia chrześcijańskiego. Dalej opuścił ks. Rakowski nauki nie koniecznie potrzebne ludowi, a raczej takie, których wiadomość skądinąd, bądź z nauki szkolnej, bądź z prywatnej lektury nabyć może w dostatecznym zakresie, jak n. p. obszerne opisanie życia Zbawiciela, dostępne choćby z samej ewangelii, czytywanej w kościele z ambony. Natomiast dodał wykład obrzędów Mszy św. czego niedostawało podręcznikowi niemieckiemu.

Główne jednak uzupełnienie podręcznika niemieckiego przez autora polskiego stanowią wstępy do poszczególnych nauk, zawierające zazwyczaj krótki wykład przypadającej perykopy, a przynajmniej rozwinięcie tekstu naczelnego, wziętego z ewangelii, w zastosowaniu do przedmiotu rozwiniętego w dalszej nauce. Autor polski uwzględniając, że nauki katechizmowe w pewnych czasu odstępach, a nawet w kolejnem następstwie bez wydatnej przerwy, częściej wypadnie powtarzać, położył po większej części do poszczególnych nauk po dwa a nawet więcej wstępów, z tą jedynie różnicą, że każdy drugi wstęp odnosi się do innej niedzieli, zazwyczaj o trzy tygodnie oddalonej od poprzedniej. Taki system rozpoczyna się z okresem wielkanocnym. Widoczna, że sam autor powtarzał te nauki w dwu różnych okresach, z których drugi rozpocząt o trzy tygodnie później od poprzedniego i dlatego potrzebował dorabiać do gotowych już nauk katechizmowych drugi wstęp odpowiedni dla tej spóźnionej pory. A jak napisał, tak następnie złożył i podał do druku w nadziei, że tem postępowaniem odda przysługę niejednemu z kaznodziejów. Tej samej sposobności zawdzięczać należy, że w tymże podręczniku spotyka się dwie serye nauk o Sakramencie pokuty i o Komunii św. Autor tłumaczy to potrzebą corocznego przy-

spasabiania słuchaczy do tych św. Sakramentów; więc aby się kaznodzieje nie potrzebowali powtarzać co roku jednako, wypracował drugi cykl takich nauk i ten drugi umieścił w dodatku przy końcu podręcznika.

Dwa tomy tych nauk katechizmowych zawierają jeden cykl nauk rozłożony na 2 lata, bo jeden rok rozpoczyna niedziela po Trzech Królach, drugi niedziela starozapustna, a oba kończą się Adwentem. Jeden zawiera 40, drugi 45 nauk porządkiem niedziel włącznie z dniami świąt uroczystych w ciągu roku przypadających.

Porządek i następstwo nauk zachował ks. Rakowski tak, jak je znalazł w podręczniku niemieckim. A więc przodem idzie wykład prawd wiary tokiem symbolu apostolskiego, dalej nauka obyczajów, t. j. wykład przykazań boskich, cnót i grzechów, w końcu środki do wykonania dobrego i zyskania łaski, a więc o św. Sakramentach, po nich dopiero o przykazaniach kościelnych. Poszczególne nauki są krótkie, pełne prostoty i namaszczenia ewangelicznego w wykładzie. Temat zapowiada autor przy końcu wstępu, zależnie od tezy katechizmowej rozdziela go na dwie lub więcej części, co samemu wykładowi przyczynia precyzyi, a systematyczne uporządkowanie materyi ułatwia objęcie ich w pamięci. I to jest główny przymiot tych nauk. Drugi zaś ten, że po każdej nauce, a nawet często w poszczególnych jej częściach, następuje odpowiednia nauka moralna, jako obrok duchowny i zastosowanie praktyczne tezy katechizmowej. Nadto każda z osobna ma swoje odrębne zakończenie, gdzie autor streszcza cały wykład. Do ujemnych cech tego podręcznika zaliczyć trzeba: brak przykładów i dość pobieżne traktowanie przedmiotu. Aby nie wyjść z ciasnych ram, jakie zakreślił swoim naukom, autor dość często zadowala się ogólnikami, mało wyjaśnia, jeszcze mniej uzasadnia.

Bądź jak bądź i ten podręcznik pomnaża korzystnie dorobek w zakresie nauk katechizmowych a da się także dobrze użyć do lektury prywatnej dla wiernych. (C. d. n.)

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska

Przeniesieni: ks. Wilczewski Franciszek że Świlczy do Przeworska, ks. Michałowski Bronisław z Krzemienicy do Świlczy, ks. Owczarski Jan z Rozenbarku do Krzemienicy, ks. Sandałowski Edward z Łańcuta do Przemyśla, ks. Horowicz Stanisław z Gorlic do Łańcuta, ks. Mróz Jan z Krosna do Grębowa, ks. Marciak Karol ze Zręcina do Krosna, ks. Nahajski Władysław z Husakowa do Zręcina, ks. Baraniewski Jan z Niewodny do Husakowa, ks. Paszkowski Stanisław z Sieniawy do Rokietnicy.

Zamianowani: ks. Pyzik Ignacy wikary w Przeworsku ekspozytem w Schodnicy, ks. Heynar Józef, ekspozyt w Schodnicy suplentem katechetą przy c. k. gimnazyum w Jaśle.

Odezwa!

Klęska pożaru, jaka nawiedziła miasto Złoczów, wymaga niezwykłej ofiarności ze strony naszego społeczeństwa, aby chociaż w części przyjść w pomoc pogorzelcom. Rozmiary tej klęski nie dadzą się opisać tem bardziej, że dotknęła ona najuboższą ludność, która obecnie w liczbie około 5 000 głodna i nieodziana pod gołem niebem spędza zimne noce.

Komitet ratunkowy, zawiązany pod przewodnictwem Bolesława Studzińskiego, c. k. starosty w Złoczowie, zwraca się za naszem pośrednictwem z gorącą prośbą do ofiarności publicznej — o składki dla nieszczęśliwych, a my ze swej strony prosimy o rychłe nadsyłanie datków bądź wprost do komitetu, bądź też pod naszym adresem.

Redakcya „Gazety kościelnej".

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. — Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.